

PRZEPOWIEDNIA DORMANA CZEŚĆ 5



Nie musimy aktywować słońca,
ono po prostu świeci.
W tym samym sensie nie musimy
aktywować Obecności naszego Stwórcy,
musimy jedynie aktywować
nasze zdawanie sobie z tego sprawy.



Przepowiednia Dormana

Książka ta jest fikcją. Wszelkie podobieństwo do osób rzeczywistych, żyjących lub zmarłych, lub wydarzeń rzeczywistych jest całkowicie przypadkowe.

Tytuł oryginału
The Dohrman Prophecy

Autor powieści
James Mahu, WingMakers.com

Polski przekład
Elorin, WingMakers.pl

Copyright © 2011 by James, WingMakers.com
Copyright polish edition © 2021 by Elorin, WingMakers.pl

All Rights Reserved

Rozdział 19

Umysłne Pominiecie

Kiedy Torem i Hugelitod zbliżyli się do miejsca usytuowania monolitów Wyroczeni, całun mgielny późnego poranka już prawie całkowicie zanikł. Wartownicy przepuścili ich bez słowa, wyczuwając ponury ton wizyty.

Na miejscu znajdowały się różne narzędzia do kopania oraz dziwne urządzenie, które Hugelitodowi wydawało się znajome, a które tajemniczo spoczywało obok Wyroczeni. Urządzenie to było pierwszą rzeczą, którą Hugelitod dokładnie zbadał, kalkulując jego zdolność do przebicia się do rdzenia Wyroczeni.

"Co to jest?" zapytał Hugelitod.

Torem zignorował pytanie. "Wyciągnij ręce przed siebie."

Hugelitod zbliżył dłonie do Torema, a ten odblokował i zdjął z nich kajdany.

"Dziękuję," wyszeptał Hugelitod.

Torem wskazał na leżące na ziemi narzędzie, które wyglądało jak wielkie dłuto. "Weź jedno i spotkajmy się przy największym kamieniu. I załóż to," dodał, podając mu parę gogli.

Hugelitod zrobił to, co mu polecono, zdając sobie sprawę, że każde jego działanie jest obserwowane przez Wysokich Wtajemniczonych. Zerknął kątem oka na trzy kamienie, starając się aby nikt nie zwrócił uwagi, że jest nimi zainteresowany, aczkolwiek ich niezwykła obecność przyciągała wzrok każdego kto znajdował się w ich pobliżu.

Środkowy z kamieni wznosił się potężnie nad nimi, miał prawie dziewięć metrów wysokości i nikt nie wiedział, jak głęboko wchodzi w ziemię. Glify i wzory na powierzchni były czymś, na co Hugelitod nie zwrócił większej uwagi podczas swojej pierwszej tu podróży, ale teraz zdawały się coś do niego szeptać, coś co było starożytne i nadprzyrodzone, coś co było całkowicie obce, i jednocześnie znajome.

Piąty Wtajemniczony, Vedan, szedł za Hugelitodem i położył mu rękę na ramieniu. "Cieszę się, że zdecydowałeś się do nas dołączyć. Szkoda tylko, że

trzeba ją zniszczyć." Skinął na Wyrocznię, jakby rzucając jej wyrazy współczucia.

Hugelitod zawsze lubił Vedana. Był on prostym człowiekiem, takim jak on sam, którego oddanie Kościołowi działało jak magnes przyciągający każdego do wiary. Miał on krągłą budowę ciała, nawet pod bezkształtnym habitem, lecz jego zachowanie - jak zawsze uważał Hugelitod - było ostre i stanowcze, nie bał się mówić tego, co myśli i dzielić się swoimi uczuciami.

"Ja również cieszę się, że tu jestem", odpowiedział Hugelitod, "choćby po to, aby wyrwać się z tej ponurej celi." Hugelitod uśmiechnął się do siebie, wiedząc, że Vedan załapie jego aluzję. "Czy wiesz, co przedstawiają te glify?"

"Przeważa przekonanie, iż przedstawiciele Pierwotnego Plemienia wyryli je na powierzchni jako ich sposób na zaznaczenie swojej własności... lecz nikt nie wie, czy tak było naprawdę."

"Czuję, że ich pochodzenie jest inne. Nie są prymitywne. Skąd wiemy, że nie były pierwotnie na kamieniach pozostawionych przez ich Twórców?" zapytał Hugelitod.

"Nie wiemy," brzmiała prosta odpowiedź. Vedan wskazał na środkowy kamień. "Jego glify, tam, wyryte w sercu, w jego punkcie centralnym, okazały się być drzwiami do świata Wyroczni... do jego świadomości, a fakt, że glify pełniły funkcję narzędzia komunikacyjnego sprawił, że niektórzy z nas uważają, iż były one częścią kamieni od samego początku." Vedan zerknął na ziemię. "Aczkolwiek rozważania te są bez znaczenia w świetle naszego dzisiejszego obowiązku."

"Myślę, że już czas," powiedział Vedan z subtelnym westchnieniem, kiwając w stronę Torema przywołującego Hugelitoda do Wyroczni.

Hugelitod po raz pierwszy zwrócił się do Vedana. "Zatem ruszam, pozostając wierny naszemu Ojcu." "Ja również", odpowiedział Vedan pod nosem, a jego usta ledwo się poruszały. "Ja również."

* * * *

Samuel pogrążony był właśnie w głębokich przemyśleniach, kiedy nagle rozległo się pukanie do drzwi. "Tak?"

Jego asystent uchylił delikatnie drzwi. "Jest tutaj, czy mogę go wprowadzić?" zapytał Melandri.

"Daj mi dwie minuty," poprosił Samuel.

Przywołał się do porządku i ułożył papiery leżące na biurku w jakimś sensownym porządku. Zmięte papiery podniósł z marmurowej podłogi i wrzucił do kosza na śmieci pod ozdobnym biurkiem.

Był trochę spięty, ponieważ musiał przekonać królewskiego doradcę naukowego, doktora Hano, aby usankcjonował proponowany przez niego wkrótce dekret państwowy, mający na celu powstrzymanie zniszczenia Wyroczeni. Samuel wiedział, że bez poparcia doktora Hano, zarządzenie państwowe nie powiedzie się.

Rozległo się pukanie do drzwi, które po chwili otworzyły się i do pokoju wpadł pełen energii dr Hano. Tryskał energią niczym mała elektrownia. Doktor Hano był niski, bardzo żywy i niezwykle bystry - prawie jak Samuel. Jego krótko

przystrzyżone włosy odślaniały nieproporcjonalnie duże uszy, choć, co dziwne, inne jego części twarzy były mniejsze.

"Witam szanownego pana", zaczął z wyraźnym uśmiechem Samuel. "Mam nadzieję, że przyszedłeś spragniony, ponieważ mam otwarte jedno z najlepszych win na świecie, które pozostaje do mojej dyspozycji."

"Faktycznie jestem spragniony," odpowiedział dr Hano. "Choć nieźle mnie suszy, to mówiąc szczerze, wino nie byłoby moim pierwszym wyborem."

"A co byś wybrał?" zapytał Samuel, będąc już w trakcie napełniania kieliszka.

"Nie miałbyś przypadkiem więcej tego koniaku, którym się ostatnio delektowaliśmy?"

Samuel skrzywił się. "Przykro mi, ale nie. Aczkolwiek ostrzegałem cię w zeszłym tygodniu, żebyś wypił jeszcze jeden kieliszek... tylko nie mów, że nie pamiętasz."

"Nie szkodzi, myślę że wino powinno wystarczyć."

"Proszę, rozgość się," powiedział Samuel, wskazując na krzesło obok swojego nieużywanego kominka. Podał doktorowi Hano puchar ze złotym brzegiem i uroczyście stuknęli się kieliszkami. "Za nasze zdrowie."

"I rozsądek!" dodał doktor Hano.

Dr Hano był typem człowieka, który lubił przechodzić do rzeczy, ale zawsze robił to w sposób figlarnie uszczypliwy. Wszystkie aktywności towarzyskie stanowiły grę wstępną do sztuki rozwiązywania problemów, która była jego jedyną prawdziwą pasją. Grube okulary, niepewnie balansujące na grzbiecie nosa, osłaniały jego niebieskie oczy. Wielu przyjaciół nazywało go brzęczącym ptakiem z powodu jego małego, dziobatego nosa i niespożytej energii.

Król Lewernon był pełen podziwu dla zdolności poznawczych i niesamowitej znajomości nauk ścisłych doktora Hano. Był on jednym z najznamienitszych protegowanych Uniwersytetu, który ukończył w wieku zaledwie szesnastu lat. Cztery lata później uczył starszych od siebie studentów na tej samej uczelni.

Dr Hano wziął łyk wina i skierował swoje figlarne oczy na Samuela. "Nad jakimi perfidnymi planami dzisiaj pracujesz?"

Samuel zakręcił kieliszkiem z winem. "Jak dużo wiesz o Wyroczni Dormana?"

"Wiem to, co wszyscy inni wiedzą z krążącego mitu o Wyroczni."

"A więc uważasz, że to tylko mit?" zapytał Samuel.

Dr Hano wziął głęboki, tolerancyjny oddech, z trudem utrzymując opanowanie wobec tak postawionego pytania. "Czy to coś więcej?"

"A gdybym ci powiedział, że Wyrocznia jest prawdziwa, pod każdym względem. I że Jego Najwyższa Eminencja zaplanował, iż jutro zostanie zniszczona?"

Doktor Hano wyprostował się na krześle, jego stopy, ubrane w robocze obuwie, ledwie dotykały podłogi. "Dlaczego Karnomen miałby zniszczyć coś, co zna przyszłość?"

"Obawia się, że to zniszczy jego Kościół."

"Przyjmując, że twoje założenie jest prawdziwe, to jak Wyrocznia miałyby to zrobić?"

"Prawie trzysta lat temu Wyrocznia przepowiedziała, że tak się stanie. Arcykapłan traktuje te sprawy dosłownie."

Samuel dobrze wiedział, że doktor Hano nie był wielbicielem Kościoła, a w szczególności Karnomena. Przepaść między nauką a religią zdawała się powiększać z każdym kolejnym rokiem, a doktor Hano czuł, że Kościół manipuluje ludźmi, aby podążali za utartymi dogmatami, zamiast za nowymi spostrzeżeniami i odkryciami, które napływały z różnych dziedzin nauki.

"Skąd o tym wiesz?"

"To bardzo zawiła historia," odpowiedział Samuel, napełniając kieliszki winem. "Pewnego dnia opowiem ci o tym wszystkim, ale na razie pilnie potrzebuję twojego wsparcia."

"W jakiej formie?"

"Chcę, abyś podpisał proponowane Zarządzenie Państwowe, które uniemożliwi Karnomenowi zniszczenie Wyroczni. Chcę też, abyśmy obaj

natychmiast przedłożyli je Lewernonowi, aby zapewnić bezpieczeństwo Wyroczni."

"Dlaczego uważasz, że chciałbym ocalić Wyrocznię Dormana? Być może jej przepowiednia, jeśli jest w rzeczywistości prawdziwa, doskonale pasuje do moich planów."

"Wyrocznia jest starożytnym portalem do naszych przyszłych jaźni. To punkt dostępu do naszych najbystrzejszych umysłów, tysiące lat w naszej przyszłości."

Palce Samuela stuknęły w blat stołu wystukując rytm zniecierpliwienia.

"Kościół posiadał dostęp do Wyroczni od czasu, gdy została po raz pierwszy odkryta ponad trzysta lat temu, i używał jej potencjału, nie w imię nauki, ale w imię manipulacji."

"Gdybyś miał dostęp do Wyroczni, czy prosiłbyś ją o prognozowanie politycznych i religijnych zawirowań na planecie, czy raczej starałbyś się pojąć naukowe zrozumienie posiadane przez zaawansowaną rasę znającą tajemnice wszechświata, o których nigdy nawet nie śniliśmy!"

Samuel spojrział wprost na doktora Hano, przez moment intensywnie patrząc mu w oczy.

"Miałbym dostęp do Wyroczni?"

"Mogę to zorganizować."

"Potrzebuję jakiegoś dowodu... Nie mogę tak po prostu umieścić swojego nazwiska na rozkazie państwowym i nie mieć dowodu, że Wyrocznia w ogóle istnieje. Na litość boską, jestem naukowcem!"

"Rozumiem," uspokajał Samuel, podnosząc rękę. "Mówiłem ci, że moja wiedza w tym temacie to bardzo zawiła historia. Prawie sześć lat zajęło mi pozycjonowanie moich aktywów w Kościele, abym mógł zdobyć wiedzę o tej podobno Wyroczni."

"Teraz już wiem, że ona istnieje i wiem, że jutro zostanie zniszczona, o ile nie podejmiemy natychmiastowych działań. Musisz mi w tej kwestii zaufać. Nie ma czasu, aby przekazać ci całą moją wiedzę. Jest zbyt wiele do zrobienia."

"Prosisz o moje zaufanie... ty... brzmisz jak Karnomen," odpowiedział dr Hano, potrząsając nieznacznie głową. Jego oczy wpatrywały się w brzeg kieliszka z winem.

"W moim świecie cała ta koncepcja Wyroczni to czysty absurd. Gdyby istniało coś poza naszą rzeczywistością, co byłoby na tyle realne, aby mogło wpływać na naszą rzeczywistość, to tym samym byłoby to obecne w obrębie naszej rzeczywistości... a za czym idzie, dałoby się to obserwować, policzyć, przeanalizować.

"A jednak muszę uwierzyć ci na słowo, że to istnieje. Mało tego, muszę uwierzyć, że to działa jak telefon do inteligencji z przyszłości będącej o tysiące lat do przodu, a która po prostu jest... nami."

"Jeśli teraz nie zatrzymamy tego, co się dzieje," odparł Samuel, "to nigdy nie będziesz miał szansy przeanalizować lub zbadać Wyroczni. Po prostu pomóż mi powstrzymać jej zniszczenie, a będziesz miał szansę zobaczyć ją na własne oczy. Będziesz pierwszym naukowcem w historii, który zada jej pytania. Pomyśl o tym!

"To może być odpowiedź na wszystkie twoje pytania... o podróże kosmiczne, podróże w czasie, o broń, której nasz król nawet sobie nie wyobraża.

"Pomyśl o potędze, jaką uzyska nasze państwo na arenie światowej. Czyż nie jest to nasze

zabezpieczenie, nasz obowiązek wobec ojczyzny? Nie pora teraz grzęznąć w logice empirycznej; teraz jest pora, aby mi zaufać i ochronić ten niesamowity zasób."

Dr Hano poprawił swoją pozycję na krześle jakby było mu niewygodnie. Jego oczy błędziły po pokoju, podczas gdy jego umysł analizował wypowiedzi Samuela i zakres możliwości, jakie przed nim stały.

"Teoretycznie, powiedzmy że zrobimy to, o co prosisz, a król nas poprze i w jakiś sposób uda nam się powstrzymać Karnomena.

"Czy naprawdę myślisz, że Karnomen pozwoli mi zbliżyć się do Wyroczni choćby na dziesięć kilometrów od niej? Czy ty w ogóle wiesz, gdzie ona się znajduje?"

"Odpowiedź na twoje dwa pytania jest twierdząca. Proponowane przeze mnie zarządzenie państwowe zawiera zapis, że jeśli nie zgodzi się on na udostępnienie Wyroczni państwu, to jego status zwolnionego z podatku zostanie unieważniony z pięcioletnim roszczeniem wstecz.

"To, mój przyjacielu, jest młot, który przyprze go do muru i zapewniam cię, że spojrzy na ryzyko swojej zagłady z dwóch perspektyw: z jednej, abstrakcja trzystuletniej przepowiedni, a z drugiej, pewna zagłada z powodu zapaści finansowej, która spowoduje, że jego instytucja przekształci się w masę upadłościową w ciągu jednego roku."

Samuel nie starał się ukryć swojego podekscytowania sytuacją, w jakiej znalazł się Karnomen, wiedząc doskonale, że będzie ono zaraźliwe dla jego kolegi.

"Czy pojęcie dzielenia się Wyrocznią jest dobrze zdefiniowane w zarządzeniu państwowym?" Zapytał dr Hano z powściągliwym błyskiem w oczach.

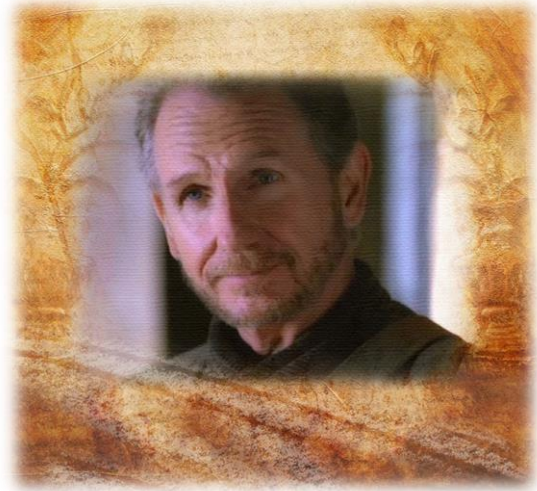
Samuel wstał z krzesła, wziął z biurka teczkę i położył ją na stole.

"Miałem nadzieję, że pomożesz mi osobiście napisać tę część zarządzenia."

Chwycił butelkę z winem i nalał końcówkę do kieliszka dr Hano.

"Zapoznaj się z moim projektem, po czym dodamy do niego twoje pomysły, a kiedy oboje będziemy

zadowoleni, zaniemiemy go królowi, aby klepnął go swoją pieczęcią. Co ty na to?"



* * * *

Rozdział 20

WingMakers

Maja otworzyła księgę nieco onieśmielona. Była to najstarsza i największa księga, jakiej kiedykolwiek dotykała. "Czy to ty ją napisałeś?" zapytała, zwracając się do Szymona.

"Odpowiadając dosłownie: tak, to ja ją napisałem, ale słowa... pochodzą od Wyroczni," odpowiedział Szymon.

"Od czego zacząć?" zapytała Maja.

Szymon uśmiechnął się do siebie. "To nie ma znaczenia."

Józef cicho pochrapywał na pościeli z sosnowych igieł. Obiad zrelaksował go do tego stopnia, że nie mógł powstrzymać się od snu, dlatego Szymon zaproponował, żeby się położył. Po raz pierwszy od tygodnia Józef mógł całkowicie odprężyć się we śnie, wiedząc, że nie jest jedynym obrońcą.

Maja ostrożnie otworzyła przypadkową stronę - gdzieś na początku książki - i zaczęła czytać.

W każdym sercu istnieje połączenie z Kanałem Jedni, który nadzoruje ludzką drogę do boskości. Wznoszenie się świadomości jest nie tyle ruchem światła względem ciemności, co wznoszeniem emocji do zbiorowego umysłu w służbie wszystkim.

Jeśli rasa ludzka ma osiągnąć cokolwiek w swojej niełatwej ścieżce do boskości, to musi sobie wspólne uświadomić, że pojedyncza osoba oraz wszyscy razem, to prawie to samo, co jednostka. Że to, co wcześniej było uważane za 'ja', tak naprawdę jest 'my', i to pod każdym względem.

Maja zatrzymała się, by rozważyć znaczenie słów, zanim zagłębiła się w następny akapit.

"Przypomnij mi, kto jest autorem tych słów? Mówisz, że Wyrocznia, ale czy Wyrocznia daje do zrozumienia, że ktoś lub coś innego przez nią przemawia?"

"Autorem jest ludzkość," odpowiedział Szymon.

"Jak cały gatunek może pisać?"

"Ludzkość żyjąca w czasoprzestrzeni WingMakers - twórców Wyroczni - nie funkcjonuje na takich zasadach jak my postrzegamy dziś ludzkość."

"Nie rozumiem?"

Szymon zrobił pauzę, kiedy uzmysłowił sobie, że musi bardziej uważnie dobierać słowa.

"To, o czym myślisz, gdy widzisz ludzkość, to kolaż różnych ras, kultur, języków, geografii i tak dalej. Wszystkie te elementy to wytwory oparte na czasoprzestrzeni, która jest nasączona oddzieleniem. To ludzkość z ery, kiedy to różnice pomiędzy ludźmi przeważały nad łączącymi ich duchowymi podobieństwami.

"Ludzkość jest serco-umysłem Boga, a ten serco-umysł jest przedłużeniem Boga, żyjącym w całej czasoprzestrzeni, ale w różnych formach wyrażania siebie. W naszej planetarnej czasoprzestrzeni rozumiemy Boga jako coś odrębnego od nas samych. Rozumiemy, że istnieje w nas, ale jednocześnie jest czymś od nas różnym. W czasoprzestrzeni WingMakers ludzkość doświadcza różnice w sercu i

umyśle jednostki oraz Boga, lecz są one tak minimalne, iż odrębne tożsamości są tylko grą słów i niczym więcej."

Maja spojrzała na Szymona z niedowierzaniem. "Mówisz, że Bóg i ludzkość... przyszła ludzkość, to to samo?"

Szymon przytaknął i zamilkł, pozwalając, aby uświadomienie to wypełniło Maję.

Maja spojrzała z powrotem w dół na otwartą księgę, przewróciła na kolejną stronę i kontynuowała czytanie:

Każdy człowiek jest Kanałem Jedności oraz Przekaznikiem Miłości. Mimo, że ludzie rzadko kiedy wyrażają to kim tak naprawdę są, to dzieje się tak tylko dlatego, że nie dostrzegają w danej chwili rzeczywistości jedności, która istnieje tuż za iluzją oddzielenia.

Gdyby spojrzeli oczami serca na miejsce, w którym teraz przebywają, to zobaczyliby zupełnie inną rzeczywistość. Ujrzeliby rzeczywistość, na którą składa się: poczucie więzi grupowej oraz

bezwarunkowa miłość, i nic więcej. Ujrzeliby każdą istotę jako siebie samych i zrozumieliby, że rzeczywistość jest zarówno nieskończenie ogromna jak i nieskończenie mała. Że hologramy są tak rozległe, iż mogą być ogarnięte tylko przez Istotę Jedni.

Nie widzieć lub nie rozumieć tej Jedności nie jest niczym złym, ani nie świadczy to o kryzysie gatunku ludzkiego. Działa to po prostu na zasadzie relacji między jedną rzeczywistością: oddzieleniem, a drugą rzeczywistością: Jednością.

Pomiędzy tymi przeciwstawnymi rzeczywistościami zachodzi dialog, po to aby ludzkość nauczyła się nowego języka opartego na emocjach, aby rozumiała cnoty serca, oraz aby żyła w czasoprzestrzeni jako nieśmiertelne duchy.

Te przeciwstawne rzeczywistości są częścią spirali ewolucyjnej, po której wspina się ludzkość, i nie ma możliwości jej uniknięcia ani stłumienia. Jest ona po prostu naturalnym etapem ewolucji.

Maja uniosła głowę znad księgi, a jej twarz wykrzywiła się w wysiłku zrozumienia tego, co właśnie przeczytała.

"Więc naprawdę twierdzisz, że Bóg jest ludzkością w dalekiej przyszłości, a my współcześni po prostu nie rozpoznajemy siebie jako Istotę Jedni... i z tego, co przeczytałam, jest to całkiem normalne?"

Szymon przytaknął. "Zacznijmy od tego, że to, co nasze tradycje duchowe nauczają, że jest Bogiem, to w rzeczywistości nie jest Bogiem. Bóg nie jest koncepcją czy osobowością, którą można opisać słowami czy jakimkolwiek językiem ze światów czasoprzestrzeni. W najlepszym przypadku słowa mogą dostarczyć jedynie wskazówki lub rzucić skromne światło na jakiś aspekt Boga, lecz całościowy obraz Istoty Boga umyka umysłowi niczym liść, który dziecko próbuje złapać na wietrze."

"Więc Bóg ewoluuje stojąc na czele ludzkości? Gdy my zbliżamy się do Niego, to On jeszcze bardziej się rozwija?"

Szymon uśmiechnął się w uznaniu dla dociekań Mai. "Ludzkość, w pełni świadoma swojej Jedności, jest

Bogiem. Konceptje Boga, manifestacje Boga, wszystkie one przychodzą do ludzkości od jej przyszłej jaźni. Można na to spojrzeć w ten sposób: w pewnym punkcie nasze przyszłe jaźnie stają się tak spójne, że łączą się w jeden superorganizm - nazwijmy go WingMakers. I teraz, WingMakers przybyli na naszą planetę - cofając się w czasie poprzez korytarze czasoprzestrzeni - po czym osadzili duchową świadomość w obrębie współczesnej ludzkości"

"Czy masz na myśli Wyrocznię?" zapytała Maja, nieśmiało przerywając.

"Tak, częściowo Wyrocznię, lecz to coś znacznie więcej niż tylko jedna rzecz. WingMakers również wcielali się w naszą czasoprzestrzeń i żyli w niej jako nauczyciele. Ich wcielenia składały się ze specjalnych misji, polegających na przesunięciu systemów przekonań - z czasów w jakich się inkarnowali - w kierunku wyższych dróg Istoty Jedni.

"Byli naukowcy, nauczyciele duchowi, artyści, przywódcy, wynalazcy i wielu innych, którzy

dosłownie przybyli z innego czasu, i w pewnym sensie można powiedzieć, że byli oni podróżnikami w czasie."

"Czy zdawali sobie sprawę, że są WingMakers żyjącymi w naszej czasoprzestrzeni?"

"Tylko garstka z nich," odpowiedział Szymon. "Ogromna większość nigdy nie zobaczyła swojego prawdziwego pochodzenia, ponieważ głębi i ogromu tego pochodzenia nie dało się zawrzeć w genetycznym ciele i umyśle z wcześniejszej czasoprzestrzeni. Były one pod każdym względem niekompatybilne."

"A ci, którzy wiedzieli... w sensie... wiedzieli, że są WingMakers... jak się tego dowiedzieli?"

"Powiedziano im."

"Kto im to powiedział?"

"Doświadczyli świadomych interakcji z WingMakers."

"Masz na myśli, że WingMakers manifestowali się i rozmawiali z nimi?"

"Coś w tym stylu," odpowiedział Szymon, unikając bezpośredniej odpowiedzi.

Maja spojrzała w dół na księgę, a potem na Szymona. "To naprawdę nie ma sensu. W takim razie Bóg naprawdę nie istnieje? On jest nami, a my Nim?"

"Bóg istnieje. Istniało sobie Źródło, które było blokami budulcowymi całości życia. WingMakers nazywają je Pierwszym Źródłem. I teraz, Źródło to - tak pradawne, że aż nie znało czasu - stworzyło pierwsze szablony życia. Szablony te zostały następnie rozprowadzone po całym kosmosie i pozwolono im uformować śmiertelne życie na linii czasu, która dla naszych umysłów wydaje się nieskończona. A jednak, kiedy spojrzeć na to z perspektywy pól czasowych Pierwszego Źródła, to jest to tylko jedno życie.

"WingMakers, jako przedostatni przejaw ludzkości, jawią się jako Bóg, ponieważ za sprawą funkcji rozszerzającej Pierwszego Źródła, są nim. Skodyfikowali koncepcje Boga lub Stwórcy i wyszeptali je ludzkości do ucha w formie nauk, które można znaleźć w książkach, obrazach, muzyce, tańcu

i innych formach ekspresji, w tym w naukach ścisłych.

"Separacja trzyma się koncepcji, że jakaś jedna rasa lub kultura posiada Boga na własność. Że Bóg jest własnością, jak talizman trzymany w rękach rasy, plemienia, czy nawet grupy ludzi z różnych kultur zjednoczonych pod sztandarem jednej religii.

"Tak nie wygląda Bóg, który był ukazywany przez WingMakers przez tysiące lat. Tak wygląda bóg wymyślony przez ludzi - stworzony przez nas. Tak wygląda bóg stworzony na nasze podobieństwo."

Maja wyglądała na zadumaną. "Ale powiedziałaś, że WingMakers dostarczyli ludzkości koncepcję Boga. Dlaczego mielibyśmy to zmieniać?"

"Ludzkość nie różni się od każdego innego organizmu; dostosowuje to, czego się nauczyła do swojej obecnej czasoprzestrzeni. Lecz to co jest cechą wyłącznie ludzką, to fakt, że dostosowanie to jest skonfigurowane tak, aby przynieść korzyść tylko kilku osobom, a niekorzyść ogromnej większości.

"Kiedy Bóg został skonfigurowany jako mściwy ojciec, służyło to kontroli, aby ogarnął ludzi strach. Kiedy pojawili się nauczyciele, aby zmienić ten fałsz, aby zachęcić ludzi do ponownego wyobrażenia sobie Boga jako kochającego ojca i że całe życie jest JEGO stworzeniem, to tak zwani przywódcy duchowi ponownie skupili się na grzechach ludzkości, które podtrzymują poczucie oddzielenia pomiędzy stwórcą a stworzeniem i wymagają pośrednika - odkupiciela.

"Bóg jest jak nieskończenie wysoka piramida, której podstawa wydaje się być dużym kwadratem, podczas gdy w miarę wznoszenia się od podstawy w górę, zdajemy sobie sprawę, że w rzeczywistości jest to zupełnie inna struktura."

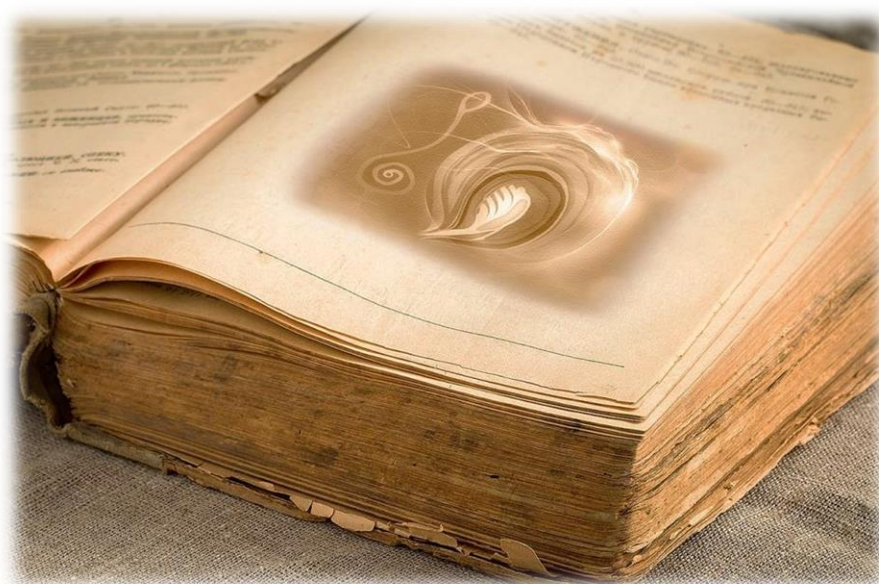
Szymon wstał i chwycił swoją laskę oraz małą torbę, które stały przy drzwiach. "Muszę znaleźć nam jedzenie na kolację."

"Jak mogłabym pomóc?"

"Jedz, odpoczywaj, czytaj, odzyskuj energię," odpowiedział Szymon. "Wyczuwam czekające za rogiem wyzwania, które będą wymagały twojej

pełnej bystrości i energii. Więc na razie ciesz się ciszą i spokojem tutaj. Niech te energie wypełnią cię." Szymon przerwał, wskazując na Józefa. "Bierz z niego przykład."

Chwilę później Szymon znalazł się za drzwiami, a odgłos jego kroków zanikł w dźwięku dziwnego brzęczenia, które wypełniło uszy Mai. Czuła się zmęczona i podobnie jak Józefa, wyczerpanie dopadło w końcu i ją. Dłońmi utworzyła z sosnowych igieł kopiec służący za poduszkę i ułożyła delikatnie głowę. Chciała czytać dalej, ale nie potrafiła utrzymać otwartych oczu. Po chwili zapadła w sen.



* * * *

Rozdział 21

Ściana Bez Zboczy

Hugelitod stanął przed Wyrocznią jak człowiek, którego porywacze zaprowadzili do jamy wygłodniałej bestii, a następnie kazali mu ją zniszczyć gołymi rękami. Był wściekły na swoje zadanie, na ludzi, którzy kazali mu zniszczyć to, co bez wątpienia było najbardziej magicznym i użytecznym przedmiotem na Ziemi. Czuł, że jest jedynym, który to rozumie, a w samotności tej, jego gniew tylko narastał.

"Przytrzymaj dłuto tutaj," polecił Torem, wskazując miejsce tuż nad glifami. "Zacniemy w tym miejscu."

Hugelitod przytrzymał dłuto dokładnie w miejscu wskazanym przez Torema i zamarł, czekając na uderzenie wielkiego młota.

"A co jeśli kamień jest za twardy i nie będzie się kruszył?" zapytał Szunal.

Wysocy Wtajemniczeni zbierali się wokół, aby zobaczyć pierwsze uderzenie.

Torem zamachnął się młotem i powiedział: "Wkrótce się przekonamy."

Młot uderzył z niespodziewaną siłą. Hugelitod poczuł uderzenie w całym ciele. Ponadto w jego kierunku odprysnęły małe odłamki skalne, z których część trafiła go w twarz i klatkę piersiową.

Torem klepnął Hugelitoda w ramię i ponownie wskazał miejsce na monolicie. "Jeszcze raz dokładnie w tym samym miejscu."

Hugelitod zrobił jak mu kazano, lecz tym razem odwrócił twarz, modląc się wewnątrz do Boga, który wydawał się być obojętny na zniszczenie Jego jedyne prawdziwego ziemskiego posłańca. Odłamki ponownie odprysnęły, ale żaden nie trafił go w twarz.

"No dobra," powiedział Torem, zdejmując gogle. "Wiemy już, że kamień ten nie jest odporny na młot i dłuto; bierzcie się więc do roboty. Na razie w zespołach dwuosobowych. Jak tylko wykujecie wystarczająco głęboką dziurę, użyjemy wiertnicy do kopania studni, aby dokończyć robotę. Jakies pytania?"

"Na ile głębokiego otworu potrzebujemy?" zapytał jeden z Wtajemniczonych.

"Kiedy już wkujesz się na głębokość dłuta, to spróbujemy użyć wiertnicy," odpowiedział Torem. "Pamiętajcie tylko, że kluczowa jest głębokość otworu, a nie jego szerokość, skupcie się więc na jednym miejscu."

"Jeszcze jakieś pytania?" Torem przerwał i nastąpiła cisza.

"Ok, wykonajmy tę robotę tak szybko i bezpiecznie jak to tylko możliwe."

Gdy inni Wtajemniczeni rozeszli się, Hugelitod zdjął rękawicę i przejechał palcami po rozcięciu na Wyroczeni. Starał się, aby wyglądało to jakby czyścił ją przed kolejnymi uderzeniami, ale w rzeczywistości próbował nawiązać z nią kontakt, aby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Mentalnie wysłał zapytanie: "Czy wszystko w porządku?" Nie uzyskał żadnej odpowiedzi; ani słownej, ani w formie odczucia. Odczuwał jedynie pustkę i nic więcej.

W najgłębszym miejscu szczelina miała zaledwie dwa centymetry, ale już po dwóch uderzeniach. Hugelitod

obliczył, że wystarczy kilkanaście uderzeń młota w dłuto i dziura stanie się wystarczająco głęboka dla wiertnicy studni. Wychowawszy się na wsi, Hugelitod dobrze znał siłę wiertnicy. Jej wiertło było długie i szerokie, a do tego przerażająco skuteczne. Choć nigdy nie widział takiego rodzaju wiertnicy jaką tu mieli, to wiedział, że jej siła będzie sto razy większa niż jego i Torema. Wykuwanie siłą rąk ludzkich miało służyć jedynie stworzeniu otworu startowego dla wiertnicy. A ta z kolei byłaby narzędziem śmierci dla Wyroczeni, chyba że znalazłby sposób, aby to powstrzymać.

Umysł Hugelitoda pracował jak szalony, rozważając różne opcje. "Kto będzie obsługiwał wiertnicę?" zapytał, zwracając się do Torema.

"Brat Vedan."

"Czy on już kiedyś obsługiwał taką maszynę?"

"Spędził większość wczorajszego dnia na szkoleniu u jednego z wartowników. Myślę, że sobie poradzi," odpowiedział szorstko Torem.

"Obsługiwałem wiertnice studni od dwunastego roku życia," pochwalił się Hugelitod. "Jeśli chcesz, mogę ją obsługiwać."

"Rozważę to", powiedział Torem, łagodząc ton głosu, "ale, żeby jej użyć, musimy najpierw wykuć wystarczająco głęboki otwór."

* * * *

Karnomen wyglądał przez okno swojego biura na drugim piętrze, obserwując Samuela, który zbliżał się do schodów prywatnej rezydencji Arcykapłana. Jego dom był skromny w porównaniu z pałacem królewskim, ale mimo to stanowił majstersztyk konstrukcyjny, z alabastrowymi sklepieniami wznoszącymi się nad podłogami z czerwonego drewna. Dach pokryty czerwonymi dachówkami - harmonijne odzwierciedlenie podłóg z czerwonego drewna - doskonale kontrastował z kremowymi ścianami o fakturze ziemi.

Wczesnym rankiem powiadomiono Karnomena, że Samuel jest w drodze, oraz że spotkanie to ma najwyższy priorytet. Karnomen założył, że król przydzielił Samuelowi zadanie przygotowania porządku obrad na ich spotkanie w dalszej części tygodnia, co byłoby Karnomenowi nawet na rękę, gdyż miał nadzieję, że dzięki temu nie będzie musiał myśleć o przeprowadzanym właśnie zniszczeniu Wyroczeni.

Karnomen nalał sobie filiżankę herbaty i zaczął przeglądać notatki, gdy w gabinecie rozległ się odgłos pukania do drzwi. "Proszę."

Pojawił się jego asystent, oznajmiając przybycie Samuela. "Niech wejdzie. Zapraszam, zapraszam." Odpowiedział Karnomen, starając się wyglądać na zaskoczonego.

Za asystenta wyszedł Samuel przyodziany w formalny strój doradcy królewskiego, wyciągając rękę w przyjaznym powitaniu. "Jakże miło cię widzieć, Wasza Eminencjo, i to w tak piękny poranek jak dzisiaj."

"I ciebie również", przytaknął Karnomen. "Rozgość się przy stole. Należę ci filiżankę herbaty."

"Dziękuję," powiedział Samuel. "Poproszę o odrobinę miodu, jeśli nie masz nic przeciwko."

Karnomen zarejestrował dodanie miodu jako coś dziwnego. Samuel był przewidywalny w swoim zamiłowaniu do herbaty, pijąc ją zawsze w ten sam sposób: imbir, cytryna i czarna herbata. Żadnych słodzików, nawet odrobiny.

"Mówisz, że dziś rano skusiłeś się na coś słodkiego?" zapytał Karnomen z wyglądającym na uprzejmy uśmiechem.

"Tak, w rzeczy samej," odparł Samuel. "Przejdę od razu do rzeczy, jeśli nie masz nic przeciwko."

"Jak najbardziej," powiedział Karnomen, podając mu herbatę. "Czy ma to związek z moim spotkaniem z królem w ten piątek?"

Samuel spojrzał znad filiżanki i potrząsnął głową. "Nie, to zupełnie odrębna sprawa."

Karnomen zauważył zmianę tonu w głosie Samuela. Wyczuł ciemną chmurę na horyzoncie. W ciągu jednej sekundy przeszła mu przez głowę setka różnych możliwości.

"A zatem oświeć mnie proszę."

"Król podpisał zarządzenie państwowe, które nakazuje, abyś natychmiast ochronił i zabezpieczył Wyrocznię Dormana oraz ujawnił jej lokalizację wewnętrznemu kręgowi doradców Jego Królewskiej Mości, dając w ten sposób naszemu królowi dostęp do Wyroczni."

Samuel przerwał i wziął łyk herbaty, dając Karnomenowi możliwość zareagowania.

"Rozumiem," powiedział Karnomen. "A czy mogę zapytać, skąd król wziął te informacje?"

"Czy to ma jakieś znaczenie?"

Karnomen usiadł z powrotem na krześle. Szok, jaki wywołał w nim ten nowy gambit króla, sprawił, że prawie stracił mowę.

"Wyrocznia Dormana to mit, przecież wszyscy o tym wiemy."

"Dosyć tego!" przerwał stanowczo Samuel. "Nie obrażaj mnie. Wiemy wszystko o Wyroczni, łącznie z twoim zamiarem jej zniszczenia, być może już nawet dzisiaj."

Karnomen utworzył wieżyczkę z palców, opierając o nią podbródek w głębokiej kontemplacji.

"A gdybym ci powiedział, że jest już za późno. Że Wyrocznia jest zniszczona nawet w trakcie naszej rozmowy?"

"To powiedziałbym, że właśnie zniszczyłeś swój kościół. Król powiedział, że albo ochronisz i zabezpieczysz Wyrocznię oraz podzielisz się

dostępem do niej, albo poniesiesz konsekwencje podatkowe."

"Nie możecie tego zrobić!" krzyknął Karnomen. "Państwo nie może nagle nałożyć podatków na czcigodną instytucję religijną, która służy ludziom i Bogu! Jak śmiecie o czymś takim w ogóle wspominać!"

"Zamiast krzyczeć na mnie," zasugerował Samuel, "na twoim miejscu zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, aby ochronić Wyrocznię. Jeśli Wyrocznia zostanie zniszczona, to praktycznie rzecz biorąc, ciebie i twój kościół spotka to samo."

Samuel wyjął z torby teczkę i przesunął ją po blacie do Karnomena.

"Zostawiam to tobie. Możesz zlecić swoim doradcom prawnym przejrzeć to, ale w tej chwili na twoim miejscu wykorzystałbym cały swój autorytet do ochrony tego, co jest od teraz wspólną własnością Kościoła i króla."

Samuel pochylił się do przodu i wyszeptał.

"I jeśli wiąże się to z wyproszeniem mnie na moment, abys mógł wykonać telefon, to warto to zrobić jak najszybciej."

Samuel odchylił się do tyłu i powoli wskazał na teczkę.

"Dobrze wiesz, jak radcy prawni potrafią długo bawić się analizą prostego zarządzenia państwowego takiego jak to. A jednak, wszystko, co naprawdę musisz zrobić, to otworzyć tę teczkę i zobaczyć pieczęć oraz podpis króla pod dokumentem. To powinno wystarczyć, aby podjąć natychmiastowe działania co do ochrony Wyroczni. Przecież nikt nie chce zniszczenia Kościoła, a już na pewno nie król."

Samuel wstał i poprawił rękawy. "Jeśli chodzi o spotkanie w piątek, to król poprosił mnie, abym uczynił je warunkowym. Innymi słowy, jeśli Wyrocznia zostanie ochroniona, to jesteś zaproszony do udziału w spotkaniu, na którym przedyskutujemy nasz wspólny do niej dostęp i protokoły z tym związane. Jeśli jednak - jak wcześniej sugerowałeś - Wyrocznia zostanie zniszczona, to spotkanie zostanie odwołane i zaplanujemy nieco inne spotkanie, w późniejszym terminie, ale jeszcze w tym miesiącu."

Samuel zamknął torbę, ostrożnie wsunął swoje krzesło pod stół i bez zbędnych słów opuścił pomieszczenie.

Karnomen otworzył teczkę, przewrócił dokument na ostatnią stronę i zobaczył podpis oraz pieczęć króla. Jego serce zamieniło się w burzę wściekłości, ale ręka pozostała wiernym sługą racjonalnego umysłu. Przyciągnął telefon nieco bliżej i wybrał numer, który skrycie wolałby, aby w ogóle nie istniał.



* * * *

Strażnik w ostatnim punkcie kontrolnym, znajdującym się tuż przed Wyrocznią, drzemał sobie w najlepsze, kiedy nagle zadzwonił telefon.

Aby przygotować miejsce Wyroczni dla Wysokich Wtajemniczonych, wszyscy strażnicy pracowali w nadgodzinach. Wielu z nich pracowało nawet bez przerwy, wszystko po to, aby znaleźć odpowiednie narzędzia i dostarczyć je do odległego miejsca w głębi lasu.

Przeniesienie wiertnicy studni - czy też "Żelaznej Bestii" jak nazywali ją strażnicy - wymagało prawie dwudziestu godzin pracy małego zespołu. Trzeba było przetransportować ją wąskim szlakiem leśnym, prowadzącym z klasztoru do miejsca, gdzie znajdowała się Wyrocznia.

"Słucham, tu wieża strażnicza, mówi Junin," tak brzmiało powitanie strażnika, który podniósł słuchawkę. Jego oczy były jeszcze na wpół przymknięte.

Porucznik Junin momentalnie rozbudził się w trybie przyśpieszonym, kiedy w słuchawce telefonu usłyszał znajomy i charakterystyczny głos Karnomena.

"Tak, Wasza Eminencjo. Tak... Tak... Czy Wasza Eminencja mógłby powtórzyć? Dobrze. Tak, natychmiast. Tak, użyję systemu nagłośnieniowego. Zaraz się tym zajmę. Dobrze... do usłyszenia."

Spanikowany porucznik Junin zerwał się na równe nogi. Wszyscy pozostali strażnicy spali, a jego wiedza na temat systemu nagłośnieniowego była znikoma, ponieważ używał go tylko raz, prawie rok temu. Przekręcił kilka przełączników i włączył system. Gdy zapaliły się światełka na panelu, żółta dioda z początku ledwo co migotała, lecz gdy Junin postukał w nią palcami, zaczęła świecić bez przerywania.

Chwycił za mikrofon i podkręcił głośność. Serce waliło mu jak oszalałe, gdy zdał sobie sprawę, że za chwilę usłyszą go najpotężniejsi ludzie w Kościele. Zastanawiał się nad obudzeniem swojego przełożonego, ale myśl o tym była jeszcze gorsza od czekającego go za moment zadania przekazania komunikatu Wysokim Wtajemniczonym.

* * * *

Dłuto wchodziło już na całą długość w brązowo-czarną warstwę centralnego monolitu Wyroczni. Hugelitod nie miał już za co trzymać dłuta, dlatego Torem teraz samodzielnie walił młotem.

"Dziura jest wystarczająco głęboka," powiedział Torem, ocierając pot z czoła rękawem habitu. "Spróbujmy użyć wiertnicy."

Hugelitod wzdrygnął się nieco na tę zapowiedź. "Chcesz, żebym to ja był operatorem?"

Torem spojrzał na jeden z pozostałych kamieni i skinął głową. "Vedan wygląda na zajętego... możesz spróbować."

Hugelitod podszedł powoli do zmodyfikowanej wiertnicy, badając jej świder i konstrukcję. Jej silnik był duży, znacznie większy niż w wiertnicach, których używał dorastając na wsi. Sprawdził kontrolki, po czym zaczął przeliczać w myślach proces jej uruchomienia i tego z jaką mocą przyłożenia zetknie się z raną Wyroczni. Pamiętał słowa Wyroczni, że jej powłoka ochronna będzie tym bardziej odporna na naruszenia, im głębiej będą sięgać, ale teraz, gdy mógł przyjrzeć się jej z bliska, wiertnica wydawała się bardziej niebezpieczna, niż się spodziewał.

Torem z zainteresowaniem przyglądał się działaniom Hugelitoda. "Myślisz, że sobie poradzisz?"

Hugelitod przytaknął, chwycił oburącz za ramiona sterujące, uniósł leżący na ziemi koniec świdra maszyny, po czym z wielkim wysiłkiem skierował go na serce Wyroczeni.

"Będę potrzebował twojej pomocy przy ustawieniu świdra na otworze... jest zbyt ciężki, abym mógł go precyzyjnie kontrolować."

"Mów śmiało, co mam robić," powiedział Torem.

"Kiedy uniosę świder nieco wyżej, nakieruj je na otwór startowy. Potem już dam sobie radę."

"Dobrze," powiedział Torem. "Daj znać, kiedy będziesz gotowy."

Hugelitod uruchomił silnik po zaledwie dwóch pociągnięciach linki rozrusznika. Dźwięk obudzonej wiertnicy zwrócił uwagę wszystkich Wysokich Wtajemniczonych, którzy przerwali pracę, aby popatrzeć.

"Postanowiłeś pozwolić mu to zrobić?" krzyknął Vedan do ucha Torema, próbując przebić się przez warkot silnika.

Torem odwrócił się i skinął głową z ponurym wyrazem twarzy, po czym nałożył kaptur, sygnalizując, że nie życzy sobie dalszej rozmowy.

Hugelitod włączył świder, który zaczął obracać się z niesamowitą mocą. Kiedy wiertnica zaczęła generować silne drgania, to poczuł je w całym swoim ciele. Wyłączył na chwilę maszynę i dał znać Toremowi, że jest gotowy.

Po chwili świder zatrzymał się, a Torem w rękawiczkach ostrożnie ustawiał je w odpowiedniej pozycji. Wiertnica była na kółkach, które można było zablokować po dobraniu odpowiedniej pozycji.

"I jak?" krzyknął Torem.

Hugelitod widział, że otwór startowy jest mniejszy niż czubek świdra, ale pomyślał, że wystarczy, jeśli będzie mógł kontrolować moment obrotowy świdra w stosunku do kamienia. Jego plan był prosty: złamać świder i sprawić, aby wyglądało to na wypadek. "Tak będzie dobrze."

Torem puścił świder nacelowany na otwór startowy i cofnął się, nie odrywając wzroku od kamienia. Wyszeptał modlitwę: *W świetle Pana stoję. Na dźwięk Jego głosu poznaję prawdę.*

Hugelitod wiedział, że znajduje się pod kątem nieco mniejszym niż prostopadły do otworu startowego. Zablokował koła wiertnicy. Miał nadzieję, że ten kąt będzie wystarczający do złamania świdra, zwłaszcza jeśli będzie napierał na jedną ze ścian otworu startowego. Ponownie uruchomił silnik i włączył świder. Jego serce biło w przyśpieszonym tempie.

Zakręcił lekko świdrem, aby znaleźć właściwą prędkość, a następnie zaczął wywierać na niego lekki nacisk, najpierw do przodu, a potem na boki, mając nadzieję, że subtelny moment obrotowy wystarczy do jego złamania.

Kiedy świder zagłębiał się w kamienną skorupę, na boki odpryskiwały skalne odłamki. Hugelitod czuł, że jego ręce słabną od nacisku i drżenia świdra. Nie pozostało mu nic innego, jak zatrzymać się i odpocząć przez chwilę.

"Nie jesteś pod właściwym kątem," powiedział Vedan wskazując na Wyrocznię. "Jeśli będziesz kontynuował to złamiesz świder!"

Torem dał znak Hugelitodowi, aby nachylił się do niego, a następnie położył ręce na ramionach Hugelitoda, ustawiając go jak manekina w witrynie sklepowej.

"Prostopadle będzie lepiej. Spróbuj w ten sposób, ale tym razem napieraj tak mocno, jak tylko potrafisz, i tak długo, jak tylko możesz."

Hugelitod zdjął gogle, ocierając pot, który spływał mu na oczy. Następnie ustawił wiertnicę w nowej pozycji, blokując jej koła.

Jego świat jakby rozpułnął się. Czas biegł coraz wolniej, skądś dobiegał skomplikowany dźwięk silnika, wokoło unosił się zapach oleju, a struktury ponurych promieni słonecznych przeplatały się z unoszącym się wszędzie pyłem.

Spojrzał na monolit, na jego wyraźnie poharataną powierzchnię, choć wiedział, że pod spodem kryje się krystaliczny labirynt, w którym mieści się świadomość, do której czuł ogromne przywiązanie.

Pomyślał w duchu: Jak to się stało, że tak bardzo stałaś się częścią mnie?

Musiał odmówić wypełnienia polecenia Torema. Czuł, że musi złamać świder, nawet jeśli miałby to być akt daremnego oporu, który zakończy jego życie. Nie miał wyboru. Skoncentrował się w pełni na jednej myśli, na jednej czynności.

Hugelitod włączył silnik, rozpędzając świder do maksymalnej prędkości. Jego zbolące ramiona drżały w oczekiwaniu na następny ruch. Zamierzał naprzeć świdrem pod kątem ostrym i złamać go. Rozejrzał się wokoło - tchnięty nową intensywnością - i pomachał do obserwujących, aby się odsunęli.

"Cofnijcie się" poinstruował przekrzykując warkot silnika. "Nie chcę, żeby ktoś został trafiony przez odpryskujące odłamki!"

Wysocy Wtajemniczeni cofnęli się wszyscy razem, jak po starannie przećwiczonej procedurze. Hugelitod zamknął oczy, czekając aż świder zagłębi się w otwór startowy. Warkot silnika stał się jeszcze głośniejszy, aż tu nagle w ramię Hugelitoda wbiła się ręka Torema, który coś wykrzykiwał, a na jego twarzy rysował się rozpaczliwy grymas.

Mimo hałasu, Hugelitodowi udało się rozpoznać to jedno słowo, na które głęboko w sercu czekał.

"Stój! Stój!" dało się usłyszeć wołanie Torema, kiedy już ucichł odgłos silnika.

"Co się stało?" zapytał instynktownie Hugelitod.

"Jego Eminencja nakazał nam się zatrzymać," odpowiedział Torem, odwracając się w stronę Wysokich Wtajemniczonych, którzy zbiegli się, aby usłyszeć co się stało.

"Nie ma żadnego tego wyjaśnienia. Nie jest ono zresztą potrzebne. Posprzątam to miejsce, a potem wrócimy do klasztoru."

Na twarzach pojawiło się niedowierzenie, ale nikt nie wypowiedział ani słowa. Wysocy Wtajemniczeni natychmiast przystąpili do porządkowania terenu, jakby nagle weszli w pole alternatywnej rzeczywistości. Hugelitod tkwił jeszcze przy wiertnicy, która teraz wreszcie zamilkła i znieruchomiła. Jego ramiona drżały z przemęczenia.

Patrzył na trzy monolity Wyroczni i płakał. Oszpecenia lśniły w jasnym słońcu jak dzieła

świętokradztwa wobec Króla Wszechświata, a jego ręce były splamione drganiem.

Ogarnął go pewien rodzaj mroku, kiedy przyglądał się tej scenie, oderwany, cichy, bez chęci poruszania się czy nawet myślenia. Czuł niewiarygodnie silną samotność, która urosła do tego stopnia, że spodziewał się, iż w następnej chwili spadnie na niego całun śmierci. Ale tak się nie stało.

Nagle poczuł, że coś się w nim zmienia. Uczucie niepodobne do żadnego innego, które kiedykolwiek wcześniej doświadczył. Na maleńką chwilę zmaterializowała się przed nim Wyrocznia, uśmiechnęła się porozumiewawczo i zniknęła. Nie zamienili ani jednego słowa, a jednak Hugelitod wiedział wszystko, co powinien wiedzieć.

Nadal żyła. Więc także i on musi żyć.

* * * *

Rozdział 22

Bezinteresowne Zespolenie

W miesiącach letnich obszar królestwa Lewernona był prawie, że bezwietrzny. Czasami zdarzały się jednak burze, które nadciągały z gór otaczających kraj od północy. Burze takie niejednokrotnie jednoznaczne były z przetoczeniem się przez kraj niszczycielskiego huraganu.

Kiedy Wysocy Wtajemniczeni opuszczali miejsce, w którym znajdowała się Wyrocznia, kiedy Karnomen podpisywał zarządzenie państwowe, kiedy Maja i Józef spali, kiedy Kamil przedzierał się przez las, kiedy Hugelitod szedł ze skutymi rękami, które wciąż drżały, to w tym czasie po drugiej stronie gór zbierała się burza. Cicha i niewidoczna, w najodleglejszym zakątku królestwa, zbierała siły, aby zniszczyć to, co nieszczęśliwie znalazło się na jej drodze. A droga jej była nieprzewidywalna, owinięta w kontury złożoności, gdzie każda związana z nią prognoza stawała się jedynie opartym na nadziei kapryśnym ćwiczeniem.

Każda burza ma swój początek. Jakąś dziwną alchemią wydarzeń i warunków, które spiskują, aby z łona stabilności stworzyć coś mrocznego i potężnego. Jednak subtelne zmiany, które dały początek tej burzy, skrywały się w nieskazitelnie czystym środowisku wysokogórskiego jeziora.

Kiedy tego poranka Wysocy Wtajemniczeni przybyli z zakutym Hugelitodem na miejsce Wyroczni, ta w tym samym momencie opuściła swój dom. Nie było pewności, że Wysokim Wtajemniczonym nie uda się zniszczyć fizycznego wcielenia Wyroczni, nawet jeśli Hugelitod próbował temu zapobiec. Wyrocznia uciekła do miejsca, w którym nigdy wcześniej nie była, szukając sposobu na znalezienie nowego wcielenia; fizycznej struktury, która mogłaby pomieścić jej świadomość. Szukała czegoś, co potrafiłoby zapewnić jej istnienie na planie fizycznym, a jeszcze lepiej czegoś, co w pełni otoczyłoby ją swoim wsparciem.

W trakcie tych desperackich poszukiwań Wyrocznia natrafiła na małe jezioro, położone pomiędzy szczytami gór, ponad linią drzew. Z głębin jeziora wynurzała się duża skała, która dostojnie piętrzyła

się nad taflą wody. Wyrocznia pomyślała, że mogłaby zamieszkać wewnątrz tej struktury, ale kiedy próbowała się z nią zespolić, to gęstość skały okazała się być zbyt duża do przeniknięcia.

Po kilku kolejnych próbach Wyrocznia zaczęła dryfować wzdłuż linii brzegowej jeziora. Postanowiła spróbować zanurzyć się w wodzie, która okazała się spokojna, przejrzysta i chłodna, lecz brakowało jej twardości - do której przywykła Wyrocznia - oraz skupionej obecności. Wyrocznia pokochała odczucia doświadczane przy zanurzaniu się w wodę, ale nie potrafiła się w nią wcielić, bez względu na to, jak bardzo się starała.

W końcu dotarła do ogromnego głazu, który stał samotnie po drugiej stronie jeziora, po czym spróbowała w niego wniknąć. Jednak podobnie jak wcześniej, gęstość głazu była niekompatybilna z Wyrocznią i uniemożliwiała jej ustanowienie swojej obecności w tym masywnym kamieniu.

Wyrocznia, już nieco poirytowana swoją sytuacją, nagle uświadomiła sobie, że właśnie doświadcza emocji. Ku jej zaskoczeniu, odczuwała wyraźnie ludzkie stany takie jak samotność i frustracja. Mało

tę, zdała sobie sprawę, że za narastającym w niej poczuciem rozczarowania czai się też uczucie złości.

Z emocji tych zaczęła czerpać swoje wspomnienia i wrażenia związane z ludzkością, aby stworzyć dla siebie formę - kobietę o lśniących czarnych włosach, której piękno Wyrocznia zapamiętała z czasów, kiedy to odkryto ją po raz pierwszy wiele tysięcy lat temu.

Wyrocznia zmaterializowała się jako kobieta; tym razem nie jako projekcja, lecz jako pełna forma fizyczna.

Upadła na ziemię, gdyż jej nogi drżały od ciężaru ciała. Kiedy po raz pierwszy wzięła oddech i otworzyła oczy, poczuła jak chłodne górskie powietrze wdiera się jej do płuc.

Postrzegany przez nią świat wyglądał jakby skompresowano go do nowego wymiaru światła; wymiaru który był bardziej ograniczony, ciemniejszy oraz cięższy. Wszystko to powodowało uczucie bycia przyspawanym do tego dziwnego obrazu świata; obrazu który był generowany przez nowe soczewki jakie zostały na nią nałożone.

W taki właśnie sposób Wyrocznia stała się kobietą. Z konieczności, z ludzkich emocji. To, co kiedyś żyło w kamiennych ornamentach, co było efemeryczne i jakby należące do innego świata, teraz stało się członkiem ludzkości. Dla większości osób, które by na nią spojrzały, miałyby ona kolor powietrza, gdyż jej nowe ciało - teraz zmaterializowane - nadal było niezwykle czyste, a ci którzy przywykli do gęstszego światła nie byłiby w stanie jej dostrzec.

Wyrocznia poczuła, jak zalewa ją dziwny wodospad emocji. Brakowało jej słów, aby je opisać, mogła je tylko poczuć, a jej ciało doznało w tym czasie konwulsji i wyginało się jak wąż w ostatnich fazach rzucania skóry. Nie była w stanie kontrolować niczego w swoim świecie, a jej zmysły wyłączyły się za sprawą czegoś, co ludzie nazwaliby totalnym lękiem.

Minęło trochę czasu i Wyrocznia ponownie otworzyła oczy. Leżała na plecach, blisko linii brzegowej, jedną nogę miała zanurzoną w wodzie. Jej oddech stał się bardziej rytmiczny. Zdała też sobie sprawę z istnienia uczucia pulsowania w klatce piersiowej. Jej obydwie ręce równocześnie

przesunęły się nad obszar bijącego serca, w rezultacie czego Wyrocznię otuliło poczucie tożsamości, poczucie, że jest połączona pomimo odczuwanej samotności.

Stonowane bicie serca uspokoiło ją i powoli usiadła, czując jednak narastające zawroty głowy. Niebo pociemniało, a nad górami zaczęły zbierać się chmury. Słyszała szum wody w jeziorze obok, lecz był to przytłumiony wyraz tego, co znała wcześniej. Dłońmi odgarnęła włosy za uszy i dotknęła ich. Była w stanie usłyszeć fakturę swoich dłoni i poczuć ich badawczą naturę.

Kątem oka dostrzegła w oddali jakąś złotą plamę unoszącą się nad jeziorem. Kształt ten poruszał się z gracją i z każdą chwilą stawał się coraz większy. Domyśliła się, że to jakiś ptak, ale nie wyglądało na to, by należał do jej nowego świata. Zamrugła oczami, po czym zmrużyła powieki, aby poprawić ostrość. W miarę jak obiekt się zbliżał, jego forma zaczęła się krystalizować, i choć miał on skrzydła jak ptak, to jego tożsamość zabarwiona była jakąś inną świadomością.

Zafascynowana jego pojawieniem się, Wyrocznia obserwowała każdy ruch ptaka, jakby ten latający obiekt był teraz jedynym przedmiotem w jej świecie. Próbowwała wstać, ale nadal jej siły były niepewne, pozostała więc w pozycji siedzącej, odczuwając bezbronność wynikająca z jej aktualnego stanu. Pragnęła towarzystwa w jej nowym świecie, w jakiegokolwiek formie by ono nie było.

Kiedy skrzydlata istota przeleciała nad jej głową - zaledwie sześć metrów ponad nią - to udało jej się dostrzec, że rzeczywiście był to złoty ptak, ale z innego wymiaru, ponieważ jego fizyczna forma była po części przezroczysta. Nie był to typowy ptak również z tego względu, że było w nim widać wyraźnie coś ludzkiego.

Stworzenie przeleciało obok, nie zwracając na nią uwagi, ani nawet nie okazując zainteresowania jej osobą, ale po chwili zatoczyło krąg, zatrzymało się na chwilę, a następnie obniżyło lot, lądując na ziemi zaledwie trzy metry od Wyroczni.

Gdy wylądowało, potrząsnęło ciałem i wykonało ruchy okrężne głową. Stworzenie to miało wszystkie cechy ptaka, lecz jego oczy były ludzkie, inteligentne,

a Wyrocznia czuła, że są one przenikliwie świadome. Ptak miał prawie trzy i pół metra wysokości, a rozpiętość jego skrzydeł sięgała pięciu metrów. Jego dominującym kolorem był złoty brąz, w który wplecione były subtelne odcienie każdego z kolorów niczym mieszanina światła utkana z tęczy.

Momentami zewnętrzna forma ptaka stawała się w pełni prześwitująca i Wyrocznia dostrzegała w jego wnętrzu cząsteczki światła, które poruszały się w rytmie, który mógł być tylko wyrazem pieśni.

Wielki ptak podszedł powoli do Wyroczni, lecz nie wykonał żadnego groźnego ruchu, ani nie wydał żadnego dźwięku.

Rozwinął jedno ze swoich skrzydeł i dotknął nim Wyroczni, jakby chciał zbadać jej reakcję. W pierwszej chwili wzdrygnęła się, ale po chwili odkryła, że dotyk ten niesie ze sobą sygnaturę energetyczną, dzięki której uaktywniło się coś głęboko w jej wnętrzu.

"Jakie są twoje zamierzenia?" zapytała, a z jej niebieskich oczu biła ciekawość.

Ptak zwinął skrzydło, które na ponów przylgnęło szczelnie do ciała, po czym usiadł w ciszy i nie wykonywał żadnych nowych ruchów.

Wyrocznia - wciąż siedząc na ziemi - nagle poczuła nową siłę i udało jej się stanąć na nogi, stając twarzą w twarz z wielkim ptakiem. "Kim jesteś?" zapytała.

Ciemne chmury nadal gromadziły się nad nimi, grożąc spadnięciem ulewy w każdej chwili, a powietrze wokół nich wypełniło dziwne odczucie.

Wyciągnęła rękę, aby dotknąć ptaka, ale ten cofnął się. "Ja wybiorę odpowiedni czas", powiedział nieskazitelnie czystym i opanowanym głosem.

"Czym... czym jesteś?" zapytała Wyrocznia z respektem w głosie, uświadomiwszy sobie, że ptak potrafi mówić.

"W tej chwili jestem ptakiem, a czym ty jesteś?"

"Czy wiesz, co się ze mną dzieje?" zapytała Wyrocznia, jakby nie usłyszała odpowiedzi ptaka.

Ptak skinął głową. "Przebiłaś się przez ścianę, która oddziela jeden świat od drugiego, i przechodzisz teraz przez tę ścianę w procesie dynamicznej

transformacji. Możesz to postrzegać jako przyspieszoną ewolucję, choć słowo 'przyspieszenie' jest dość względnym określeniem."

Wielki ptak zrobił pauzę, patrząc w dół na ziemię, prawie niezauważalnie potrząsając głową, po czym spojrział prosto w oczy Wyroczni.

"Sednem twojej aktualnej sytuacji jest ewolucja, nawet jeśli coraz głębiej zanurzasz się w gęstość fizyczną. Pomimo zawirowań i tego, że zbliżała się twoja nieuchronna zagłada w tym świecie - którą wyczułaś - to jednak jesteś tu nadal, cała i zdrowa, w postaci kobiety, ze wszystkimi jej mocami w stanie nienaruszonym."

"Jakie posiadam moce?" zapytała Wyrocznia. "Kiedyś byłam potężna. Królowie prowadzili wojny i oszukiwali innych tylko dla uzyskania prostej możliwości zadawania mi pytań."

Ptak przechylił lekko głowę. "A skąd pochodziły twoje odpowiedzi?"

Wyrocznia rozpoznała w ptaku starożytną, pierwotną inteligencję, taką, która ujawnia się w czasach

wielkich zmian i zawirowań. "Myślałam, że to ja znałam odpowiedzi... ale teraz wydaje mi się, że się łudziłam. Być może po prostu byłam marionetką jakiejś siły, która wykorzystywała mnie jako obiekt manipulacji i nic więcej."

"A czym te siły manipulowały?" zapytał ptak.

Wyrocznia rozejrzała się wokoło i oparła się o duży gałąz. Zmęczenie jakie odczuwała było czymś cięższym, niż z początku zdawała sobie sprawę.

"Nie wiem. Czuję się taka samotna na tym świecie. Rozejrzyj się dookoła, nie ma nikogo takiego jak ja, ani tutaj, ani nigdzie indziej."

Wielki ptak rozwinął skrzydła. **"Podejdź bliżej, chcę ci coś pokazać."**

Wyrocznia z trudem pokonała niewielką odległość pomiędzy nią, a ptakiem. Wokół wiał porywisty wiatr, który hulał na wszystkie strony, targając jej długimi włosami.

Kiedy zbliżyła się do ptaka, poczuła, że otacza ją para skrzydeł. W skrzydłach tych było coś przynoszącego uczucie komfortu; zapewniały one przestrzeń, w

której uschnięta nadzieja mogła odzyskać dostęp do źródeł, z których została zrodzona. Pozostawał tylko jeden wybór: poddać się temu. Jej energia, zbyt słaba, aby nawet rozważać opór, uwolniła się w ostatecznym załamaniu wszystkiego, co świadome. Było to całkowite zamknięcie życia, przejście do innego świata, z nadzieją, że odrodzi się ponownie.



* * * *

Kiedyś anioły żyły na Ziemi, pozostało więc po nich wiele śladów, które zgromadzono w utajnionych miejscach. Większość tych śladów, wraz z rozwojem ludzkości, została stłumiona, zniszczona lub zatarta przez ząb czasu.

Być może największe zniekształcenie anielskiej obecności istniało w królestwie Lewernona, gdzie Kościół zdefiniował anioły jako posłańców Boga, odrębny gatunek istnienia, który w niczym nie przypominał swoich ludzkich odpowiedników. Istniały jednak ślady aniołów, które poprzedzały istnienie Kościoła, a Kościół - czy też jego Wysocy Wtajemniczeni - doskonale zdawali sobie sprawę z ich istnienia.

Zanim powstała religia, która trzymała ludzkość w swoich nieprzejrzystych rękach, odnotowano przypadki odwiedzin przez WingMakers, których mylnie postrzegano jako anioły lub istoty pozaziemskie.

WingMakers nie byli jednak istotami pozaziemskimi, przynajmniej nie w takim znaczeniu w jakim ludzkość rozumuje termin: istoty pozaziemskie. Nie byli oni

też aniołami, jak przedstawiał ich Kościół. Byli oni przyszłymi reprezentacjami ludzkości. W niemal każdym aspekcie byli identyczni jak ludzkość, z wyjątkiem jednego kluczowego aspektu: WingMakers żyli w innej czasoprzestrzeni.

Pierwsze Źródło stworzyło projekt Wzniesienia, który określał, jak dusza ludzka - wcielona w instrument ludzki - będzie ewoluować w czasoprzestrzeni. W pewnych punktach kontinuum dusza ludzka uwalniała się od instrumentu ludzkiego, który składał się z ciała fizycznego, niższych emocji oraz z niższego umysłu, a zamiast tego dostrajała się do wyższych wibracji Centrum Duchowego, znanego pośród WingMakers jako: Suwereno-Integralność.

Po urzeczywistnieniu tym Suwereno-Integralność nadal była ubrana w instrument ludzki, lecz jej nowe naczynie - czyli ciało - potrafiło odtąd żyć jednocześnie: w stanie całkowitej jedności oraz w stanie pełnej indywidualności.

Umiejętność ta - jak uświadomili to sobie WingMakers - stała się nowego rodzaju dwoistością ludzkiej rodziny, w obliczu której wszystkie inne dwoistości przestały istnieć. Istniały dwoistości

w formie koncepcyjnej, lecz nie doświadczano ich w działaniu, ponieważ niższe aspekty emocjonalne oraz umysłowe ludzkości zostały przewyciężone w trakcie procesu urzeczywistniania jedności.

WingMakers zaczęli być myleni z aniołami, odkąd Kościół postanowił stworzyć hierarchię istot anielskich, które miałyby funkcjonować jako posłańcy Boga, a za czym idzie, jako posłańcy Kościoła.

Jednak to właśnie WingMakers towarzyszyli na Ziemi ludzkości, kiedy ta rozwijała swoją cywilizację. Niczym starszy brat ludzkości, WingMakers wiedzieli, że ludzkość rozwinie się w zależności od tego, jak pojmie nauki ścisłe i wdroży technologię komunikacyjną, która zjednoczy planetę i gatunek.

Zjednoczenie to było znane pod tajemniczym terminem: Wielki Portal.

Wielki Portal to kulminacja niezliczonej ilości wydarzeń, zarówno na poziomie planetarnym jak i wszechświatowym. Wspólnym celem wszystkich tych wydarzeń było przebudzenie całego wszechświata do uświadomienia sobie faktu bycia

Istotą Jedni, która tak naprawdę jest Wszystkimi Istotami.

To WingMakers przekazali tę początkową koncepcję ludzkości poprzez Wyrocznię, ale nadszedł czas, kiedy Wyrocznia musiała stać się człowiekiem, po to aby informacja ta mogła przedrzeć się przez sieć kontrolną Kościoła. Wyrocznia miała stać się agentem zmian, a nie tylko ich zwiastunem.

* * * *

Rozdział 23

Przed Zawarciem Kompromisu

"Jeśli powiedział, że tak się stało," oznajmił cierpliwie Samuel, "to tak się stało."

Król Lewernon stał przy oknie wychodzącym na znajdujący się pod nimi jasno oświetlony taras, bacznie obserwując swoją królową. "Wierzę ci, ale Karnomen jest znany z tego, że mówi jedno, a robi drugie."

"To prawda, zdarzało mu się tak robić wcześniej, ale teraz jego pozycja wygląda inaczej, ma świadomość konsekwencji."

"Każdy jego ruch na szachownicy ma konsekwencje," parsknął Lewernon pod nosem. "Oszuka nas, tego jestem pewien. Kwestia tylko kiedy i jak."

"Mamy Bartłomieja, który pomoże nam upewnić się, że pozostaje wierny swojemu słowu i podpisowi," podpowiedział Samuel, zmieniając pozycję na krześle.

"Bartłomiej jest skończony," skwitował Lewernon. "Karnomen odsunie się od wszystkich spoza grona swoich Wysokich Wtajemniczonych, nie ma co do tego wątpliwości. Będzie ufał jedynie Toremowi i może Szunalowi, ale nawet ich będzie odtąd traktował z większą ostrożnością."

Król Lewernon podszedł do biurka, założył okulary do czytania i podniósł podpisane przez Karnomena zarządzenie państwowe.

"Podpisał to jako akt bezradności. Prędzej czy później zbierze siły, a kiedy to zrobi, lepiej, żeby to było po tym, jak przejmemy kontrolę nad Wyrocznią."

"Prawdziwe dzielenie się dostępem nigdy nie wchodziło w rachubę, mam rację?" zapytał Samuel z nieśmiałym uśmiechem na twarzy.

"Podzielę się tym co moje, w taki sam sposób jak on podzielił się tym co jego. A może radzisz inne podejście?"

Samuel spojrział przez chwilę na swoje buty.

"Nie, ale najpierw będziemy potrzebowali wsparcia Karnomena w kwestii uzyskania dostępu do

Wyroczni. Nikt w Pałacu nie wie, jak jej używać, jesteście więc skazani na jego pomoc. Sugerowałbym, żebyśmy na jakiś czas faktycznie podzielili się Wyrocznią - może na jakieś dwa miesiące - a potem, gdy już będziemy wiedzieć co i jak, a nasze plany będą gotowe, to zabezpieczymy ją, a Karnomenowi odmówimy do niej dostępu."

"Niech tak będzie. Dopilnuj, aby perfekcyjnie dopracowano plany z tym związane i żebym mógł je przejrzeć za trzy dni," podsumował Lewernon.

"A, i jeszcze jedno. Żeby nie było niejasności. Kontrolę nad Wyrocznią będę sprawował tylko ja osobiście i nikt inny. Jeśli ktokolwiek inny będzie chciał uzyskać do niej dostęp, to tylko na mój rozkaz. Oznacza to, że Karnomen może tylko mi pokazać jak z niej korzystać. Czy jest to jasne?"

"Tak, Wasza Wysokość. Zawsze było to dla mnie oczywiste, ale dziękuję za przypomnienie." Powiedział Samuel, wstając z krzesła i lekko się kłaniając.

"Nad planami będę pracował wyłącznie z doktorem Hano, jeśli nie masz nic przeciwko."

Król Lewernon przytaknął głową i usiadł przy biurku. "Upewnij się tylko, że plany są bezbłędne i że wszystko będzie dopięte na ostatni guzik. Jeśli tak zrobisz, udzielę ci dostępu do Wyroczni."

"Dziękuję za wspaniałomyślną ofertę, ale szczerze mówiąc, nie wiem, o co miałbym zapytać Wyrocznię."

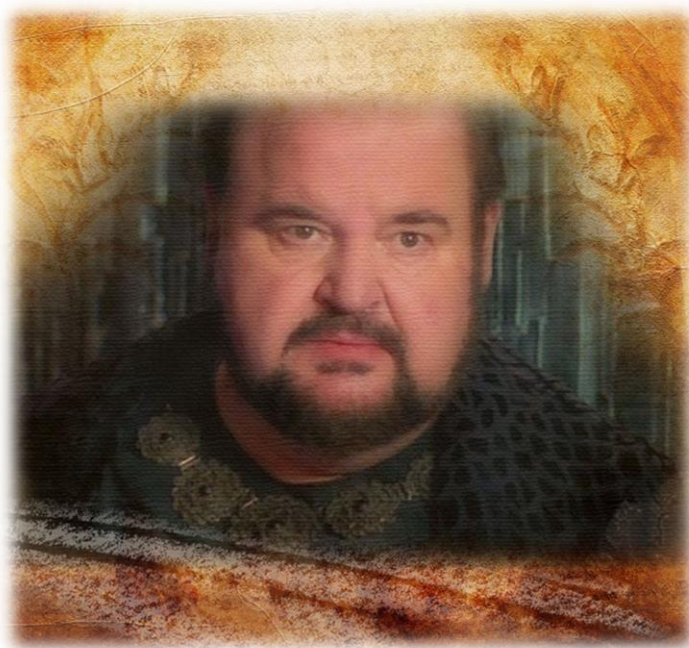
"No chyba sobie żartujesz!" wykrzyknął Lewernon. "Nie masz żadnych pytań do istoty, która według Karnomena jest posłańcem Boga? Czy tak bardzo nie znosisz Kościoła, że uważasz, że trzeba czuć wstręt do wszystkiego czemu oddają cześć?"

"Przypuszczam, że trafnie odczytałeś jeden z moich sposobów patrzenia na to," odpowiedział Samuel, uśmiechając się, "aczkolwiek, już sama koncepcja zadawania kamiennemu filarowi pytań na temat naszego świata, wydaje się być aktem impertynencji wobec ludzkości. Poza tym, pozostanę sceptyczny, dopóki nie zobaczę, że to działa, a wtedy, cóż, może zmienię zdanie."

Samuel uśmiechnął się na chwilę. "A teraz muszę cię opuścić Miłościwy Panie, moje trzy dni już tykają."

"Trafne spostrzeżenie." Przytaknął nieco znużony Lewernon.

Samuel wyszedł z gabinetu króla i pełnym werwy krokiem przemknął przez pałacowe korytarze. Bijące od niego podekscytowanie dawało jasno do zrozumienia, że wszystko idzie po jego myśli. Zauważyli to zwłaszcza pałacowi strażnicy, wytrąceni z monotonii stania na warcie.



* * * *

Torem został wprowadzony do obserwatorium przez asystenta ochrony Karnomena. Zdziwił się na ten nietypowy protokół, ale zrozumiał zaborczą postawę Karnomena co do obserwatorium, zwłaszcza w świetle bieżących wydarzeń.

Główna sala była wyjątkowo sterylna pod względem ornamentyki i kolorystyki. Prawie cała była biała i szara, jedynie gdzieśgdzie można było dostrzec jasnoniebieski akcent, który subtelnie podkreślał łukowaty kształt drzwi. "Witaj ponownie."

"Dziękuję, Wasza Eminencjo, dobrze jest spotkać cię ponownie, ale jestem nieco zdezorientowany co do okoliczności naszej zmiany planów."

Torem starał się tonem głosu podkreślić swoje zdumienie, jednocześnie zachowując głęboki respekt wobec przełożonego.

"Ja również," odpowiedział Karnomen, siadając w fotelu i poprawiając rękawy, aby nie zahaczyły się o podłokietniki.

"Dziś rano odwiedził mnie królewski konsul i kazał podpisać zarządzenie państwowe zabraniające nam

zniszczenia Wyroczni. Czy masz jakiś pomysł, skąd król o tym wiedział?"

"Masz na myśli o istnieniu Wyroczni, czy o naszych planach jej zniszczenia?" Zapytał ostrożnie Torem.

Karnomen zamknął oczy. "Doskonale wiem, skąd wiedział o istnieniu Wyroczni; chodziło mi o to drugie."

Torem odchrząknął, w pełni świadomy stanu emocjonalnego Karnomena.

"Nie dotarły do mnie żadne informacje w tej sprawie, ale jeśli miałbym spekulować, to powiedziałbym, że wyciek nastąpił od Hugelitoda."

"A jak Hugelitod miałby się komunikować z królem?"

Torem złożył ręce, zapadł się głębiej w swój wygodny fotel i niemal niezauważalnie potrząsnął głową.

"Nie mam co do tego pewności, ale kilkakrotnie odwiedzał go Bartłomiej, nawet kiedy już przebywał w celi więziennej."

"Bartłomiej jest łącznikiem, zgadzam się," powiedział Karnomen; jego oczy wciąż były zamknięte. "Ale w takim razie oznacza to, że cała nasza praca, aby

przekabacić Bartłomieja na naszą stronę była po prostu gambitem króla, i nigdy nie znajdował się pod naszą kontrolą."

Twarz Torema zmarszczyła się w głębokim zamyśleniu. "A więc nasz król mimo otępienia od leków nie jest tak potulny jak nam się wydawało?"

Karnomen podniósł rękę, powstrzymując rozemocjonowanie Torema.

"Proszę, oszczędź mi swoich żalów. To był dobry pomysł, mój przyjacielu, ale nigdy nie mieliśmy pewności, co do jego skuteczności, czy lojalności Bartłomieja.

"Teraz, zamiast zniszczyć Wyrocznię, to stracimy do niej dostęp. Król będzie próbował przejąć kontrolę nad Wyrocznią tak szybko, jak to tylko możliwe, a my zostaniemy od niej odcięci."

Karnomen pozwolił, aby jego słowa zawisły w ciszy pomieszczenia. Subtelne echo słów odbijało się od kopulastego sufitu i marmurowego wnętrza. Otworzył oczy i spojrzał wprost na Torema.

"Znajdziesz sposób, aby ukarać Bartłomieja. Ja zajmę się Hugelitodem."

"Jak surowa ma być kara?" zapytał Torem.

"Pozostawię to tobie," odparł Karnomen. "Upewnij się tylko, że kara jest widoczna dla wszystkich wokół niego. Chcę, aby była oczywista - wyraźne reperkusje ze strony Wyższych Wtajemniczonych. Niech nie będzie żadnych wątpliwości co do jej pochodzenia. Chcę, żeby był przykładem dla każdego z naszych wrogów. W pałacu królewskim marionetki szatana są wszędzie, muszą one wiedzieć, że jesteśmy zdolni do odparcia ataku, gdy zajdzie taka potrzeba."

Torem skinął głową ze zrozumieniem, po czym zamilkł na moment, rozważając możliwości.

"A co z Hugelitodem? Co wobec niego planujesz?"

"Czy pomógł ci w procedurze zniszczenia tak jak obiecał?"

"Tak, ale z pewnym wahaniem... przynajmniej na początku," odpowiedział Torem. "Jednak na jego prośbę, obsługiwał wiertnicę i prawie udało mu się przełamać główny kamień. Ledwo zdążyłeś ze swoim telefonem."

Karnomen aż drgnął w fotelu, przypominając sobie, że o mały włos uniknął katastrofy. Wiedział, że

zagrożenie ze strony Samuela jest realne, a myśl o tym, że mógłby stracić Kościół, wywoływała grymas na jego twarzy.

Z uwagi na odpowiedzialność jaką dźmierzy, gdyby Kościół został utracony podczas jego kadencji jako Pierwszy Wtajemniczony, to skazano by go na wieczne potępienie w piekle.

Karnomen wyprostował plecy i poluźnił zapięcie habitu, które za bardzo zaciskało się mu wokół szyi. Torem odwrócił wzrok, udając, że patrzy na zewnątrz przez okno po drugiej stronie sali.

"Jeśli uważasz, że naprawdę ci pomógł, to zostanie nagrodzony mniejszą karą. Wbrew pozorom, jego inicjacja przebiega zgodnie z planem."

Torem pochylił się do przodu i spojrzał na Karnomena, aby upewnić się, że jego słowa zostaną wzięte do serca.

"Sądzę, że Hugelitod w jakimś stopniu się nawrócił... może nie do końca, ale coś w nim jest innego i tak, uważam, że nam pomógł. Mam tylko nadzieję, że zasługuje na twoją pobłażliwość."

"Dowiemy się tego podczas jego pokuty," odparł Karnomen. "Jednak jeśli to nie Hugelitod dał cynk Bartłomiejowi, to mamy większy problem, gdyż oznacza to, że zrobił to jeden z Wtajemniczonych. A to wymaga zupełnie nowego planu.

"Chciałbym, abyś razem z Szunalem przeprowadził dochodzenie w naszym wewnętrznym kręgu i sprawdził, czy ktoś nie dał się zwieść niewtajemniczonemu.

"Być może cała tajemnica wynika z błędnej oceny sytuacji. Jeśli tak jest, to Hugelitod może zostać zrehabilitowany. Na razie pozostanę bez asystenta. Nie mogę zaufać nikomu nowemu, a wszyscy z was mają własne ważne zadania, ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujecie, jest opieka nad starcem."

Karnomen lekko się uśmiechnął.

Torem poczuł jak serce podchodzi mu do gardła, kiedy zdał sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka spoczywała na Karnomenie w tym wymagającym czasie.

"A co z moim asystentem? Mogę go przenieść na twoją prośbę. Jestem pewien jego lojalności, a jego

służba jest nieskazitelna. Przeniosę go do twojej służby jeszcze dziś."

Karnomen potrząsnął głową i podniósł rękę.

"Nie. Potrzebujesz asystenta, a mój czas tutaj upływa z każdym zachodem słońca. Przyjdzie czas, że mnie zastąpisz, dlatego potrzebuję abyś był silny i sprawny w działaniu. Twój asystent zostanie z tobą, ale dziękuję za propozycję."

Torem poczuł napływ energii, jakby jakaś nieznana siła ładowała go. Słowa "Przyjdzie czas, że mnie zastąpisz..." były pierwszą tak wyraźną wypowiedzią Karnomena, co do jego następcy gdy on odejdzie. Torem miał być następnym przywódcą Kościoła, a odpowiedzialność związana z jego przyszłą rolą ciążyła mu już teraz, nawet gdy patrzył na zatroskaną twarz swojego mentora.

* * * *

Koniec Części
Piątej

Przypisy Graficzne

Do stworzenia niektórych kompozycji graficznych zamieszczonych w polskim przekładzie książki, a które są propozycją wyglądu postaci z powieści, inspirowano się następującymi źródłami:

- ❖ Ilustracja 1 na stronie nr 17: postać z serialu *Stargate Atlantis*.
- ❖ Ilustracja 2 na stronie nr 17: postać z serialu *Stargate SG-1*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 63: postać z serialu *Stargate Atlantis*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 72: postać z serialu *Stargate SG-1*.

